

Dźwięki wolności.

Michał Urbaniak

wspomina Zbigniewa

Seiferta.



11.09.2017 Lodz Klub Wytwornia 11 edycja warsztatow muzycznych Urbanator Days 2017 Na zdjęciu: Michal Urbaniak, fot. Łukasz Szelag

O ile pamiętam, Zbigniewa Seiferta poznałem w połowie lub pod koniec lat 60. podczas jam session w jednym z klubów w Warszawie. Zbyszek współpracował wtedy z Tomaszem Stańką. Był cichym chłopakiem, grającym na saksofonie. Potem zaczął grać także na skrzypcach, podobnie jak ja - czasem łączył oba instrumenty.

Polscy muzycy jazzowi tworzyli wtedy taką prawdziwą rodzinę - trochę szalonych i odważnych ludzi. Graliśmy jazz właściwie przeciwko systemowi, bo był zakazany jako imperialistyczny

wpływ w kraju komunistycznym. Muzyka była wtedy dla nas całym życiem. To wyraźnie pokazuje kreatywność Zbyszka i jego twórczość. Wydał nawet album, zatytułowany „Passion”.

Najpierw graliśmy razem w radiowej orkiestrze jazzowej w Warszawie, potem mieliśmy sporo *jam sessions*. Nagrania były rzadkie, bo kontrolowane przez państwową wytwórnę płytową. Graliśmy obok siebie na saksofonach – on grał na altowym, a ja na tenorowym, a także na skrzypcach.

Seifert wybrał bardzo trudną i ambitną drogę, inspirowaną Johnem Coltranem. Wykonał wiele świetnych utworów w tym kierunku, w okresie swojej gry na jazzowych skrzypcach. W improwizacjach Zbyszka słyhać coltrane’owski koncept gry, *vibe*, energię – to jest coś, co pochodzi z różnych okresów gry Coltrane’a. Grać tego typu muzykę nie jest łatwo, jest to bardzo wymagające. Aby zacząć, trzeba być naprawdę doskonałym skrzypkiem. Na początku to było jak podróż w nieznane.

Większość z nas zaczynała od skrzypiec jako dzieci.

Przypuszczam, że droga Zbyszka do saksofonu była podobna. Zakochał się w saksofonie, tak jak ja i zaczął na nim grać. Ale potem jego muzyka stała się bardziej złożona i otwarta, więc skrzypce stały się wtedy drugim instrumentem, a potem pierwszym.



Zbigniew Seifert, fot. materiały prasowe

Dla mnie oba instrumenty są naprawdę ważne. Jeśli miałbym porównać nasze podejścia, to ja gram bardziej jak saksofonista, a Zbyszek grał jak świetny skrzypek w jazzowym i kulturowym duchu.

Już latach 60. wyjeżdżaliśmy za granicę, głównie do Niemiec, chociaż niektórzy z nas trafiali też do Anglii czy Holandii. Pamiętam nasze występy na festiwalu jazzowym w Berlinie i na innych festiwalach – jego gra była niezwykła, wręcz wielka. Nagrywaliśmy też razem ze Zbyszkiem w Niemczech, a w nasz

projekt zaangażował się Joachim Ernst Berendt, znany krytyk jazzowy i producent. Pomógł nam także promować Zbyszka i jego muzykę.

Po jakimś czasie wyjechałem na stałe do Nowego Jorku i nie słyszałem za wiele ani o Tomku Stańko, ani o Zbyszku Seifercie. Aż nagle pojawił się tam Zbyszek, nagrywając kilka sesji z wybitnymi muzykami z Nowego Jorku, takimi jak John Scofield, czy Jack DeJohnette. Kiedy Zbyszek dotarł do Nowego Jorku na pierwsze nagrania, wielu bardzo znanych muzyków było nim podekscytowanych i wspierało go. Tak to się naturalnie rozwinęło – muzyka sama znajdowała drogę do muzyków, po prostu nie było innej możliwości.

Jego gra, zwłaszcza na skrzypcach, to było coś zupełnie nowego – nikt wcześniej nie podążał w tym kierunku. Było to bardzo trudne, wymagające, ale Zbyszek był też znakomitym muzykiem klasycznym, co pomogło mu przekraczać granice i osiągać to, co zamierzał. Był pracowolikiem, skromnym człowiekiem, a jego życie kręciło się wokół muzyki, ciągłego ćwiczenia i grania.

Po pewnym czasie Seifert nie tylko wypracował swój styl, ale i stał się wiodącym przedstawicielem tego stylu muzyki na skrzypcach. Ma na koncie sporo albumów solowych, zespołowych i nagrań z koncertów. Album „Man of the Light” był dla niego przełomem, a także dla nas. Ten album jest świetny, wszyscy

słuchamy go częściej niż innych. Pracował codziennie, pamiętam, jak codziennie grał, ćwiczył, grał solo - był naprawdę oddanym artystą.



Okładka płyty „Man of the Light”

W ostatnich latach byłem członkiem jury podczas kilku konkursów jego imienia i zauważyłem, że wielu młodych europejskich muzyków naśladuje jego styl, zarówno w jazzie rytmicznym, jak i improwizowanej muzyce europejskiej, którą Seifert także wykonywał i nagrywał. Poza tym jest to technicznie wymagająca gra na skrzypcach. Słyszałem wielu niesamowitych młodych wirtuozów, którzy potrafią grać w stylu Seiferta. W regulaminie konkursu jest wymóg wykonania jednego z utworów Seiferta i większość uczestników wprowadza jego ducha do swojej gry - ludzie z Holandii, Japonii, tegoroczna włoska

skrzypaczka i wielu innych. Naprawdę fantastyczni młodzi skrzypkowie. Tak więc wielu z nich potrafi grać w jego stylu, ale niektórzy wybierają też bardziej tradycyjny styl, powracający do swingu i mainstreamowego jazzu.

Jak mówił Coltrane: „Nie naśladujcie mnie, ja poszukuję”. Seifert też poszukiwał swoich brzmień i tyle lat po jego odejściu, nadal można się na nim wzorować, bo był autentyczny.

Rozmowa: Jacek Gwizdka

Opracowanie: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

**Film dokumentalny „Zbigniew Seifert. Przerwana podróż”
będzie można zobaczyć 8 listopada 2024 r. podczas Austin
Polish Film Festival:**

www.austinpolfilm.com



Patataj, o patataj

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów. To Maryla

Rodowicz, o której powstał film dokumentalny.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Bożena U. Zaremba (*Floryda*)

Zwróciła na siebie uwagę zdobywając pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie w 1967, po czym szturmem zdobyła polską estradę przebojem „Małgośka”, za który na 13. Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie (1973) otrzymała Grand Prix du Disque oraz nagrodę

publiczności. Maryla Rodowicz od tego czasu nagrała około 2 tys. piosenek, z których dziesiątki, a może nawet i setki stały się przebojami śpiewanymi przez całą Polskę. Oprócz jej charyzmatycznej osobowości scenicznej do jej sukcesu przyczynili się także wspaniali tekściarze i kompozytorzy, z którymi przez wiele lat współpracowała: Katarzyna Gärtner, Agnieszka Osiecka, Ernest Bryll, Seweryn Krajewski, Magdalena Czapińska czy Katarzyna Nosowska.

Film dokumentalny „Maryla. Tak kochałam” wprowadza nas w jej prywatne życie, skupiając się na najbardziej znanych związkach z mężczyznami, których zapamiętała kochała, choć żadnego z nich nie była w stanie, czy też nie chciała zatrzymać na zawsze. Najpierw był cudzoziemiec, taki „na jej gust”, choć „nie z Cheetaway, nie z Syracuse”, ale jak to bywa w związkach na odległość, nie przetrwał ciągłego jeżdżenia tam i z powrotem. Wtedy pojawił się znany aktor, który zaimponował jej wspaniałymi umiejętnościami jazdy konnej. Romans z rajdowcem samochodowym, znanym w PRL-u jako „czerwony książę”, był głośny, ale krótki. Rodowicz, podatna na męski czar, uległa potem diabelsko przeszywającemu wzrokowi krakowskiego reżysera teatralnego. I „choć tyle się zdarzyło, to do przodu wciąż wrywa głupie serce” i związała się potem na długo z pewnym biznesmanem. Jednak jej niespokojna dusza i całkowite oddanie się karierze przeszkodziły w jakiejś tam stabilizacji i spowodowały rozpad długotrwałego małżeństwa. Rodowicz

opowiada o tych relacjach w sposób otwarty i szczery. Czy ten obraz jest jednak pełny? Wydaje się, że pewne sprawy zostały przemilczane albo z filmu wycięte. Niektóre przytoczone historie nie zgadzają się też z ogólnie dostępnymi informacjami. Czy ten obraz jest więc prawdziwy? To jest w końcu jej punkt widzenia. Występują co prawda jej dwaj byli partnerzy, ale są dżentelmenami i starają się być dyplomatyczni, a brakuje głosu trzech pozostałych – podobno jeden się nie zgodził na udział w filmie, drugiego nie zaproszono, a trzeci wycofał się w ostatniej chwili. Być może też artystka chciała zachować pełną kontrolę nad ciągle tworzonym przez siebie *image*. Z niektórych wypowiedzi osób pokazanych w filmie można jedynie snuć domysły co do drugiej strony medalu.



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Tytułowe „Tak kochałam” nie wydaje się odnosić jednak wyłącznie do tematu prywatnych związków artystki. Między wierszami, między kadrami filmu rysuje się jeszcze inna strona miłości Maryli Rodowicz – miłość do piosenki, do sceny, do publiczności, do ciągłego tworzenia sztuki i tworzenia siebie. Poznajemy więc, choć stosunkowo powierzchownie, kulisy jej artystycznej współpracy z dwoma wybitnymi artystkami – poetką i kompozytorką, z którymi stworzyły „trio blond” i tak niezapomniane przeboje, jak „Małgośka” czy „Trzeba mi wielkiej

wody". Pojawia się anegdotyczna historia o scenicznej konkurencji Maryli Rodowicz z inną znaną piosenkarką. Jest także rozmowa z kostiumolożką, która tworzyła przez wiele lat prowokacyjne, ekscentryczne kreacje sceniczne piosenkarki.

Twórcy filmu, Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski, opowiadają historię Maryli Rodowicz stosując tradycyjny, chronologiczny sposób narracji: od narodzin w Zielonej Górze, dokąd jej rodzice zostali przesiedleni z Wilna, poprzez pierwsze sukcesy, kilkudziesięcioletnią karierę, historie kolejnych życiowych partnerów, aż po czasy współczesne. To wszystko na tle obrazów przede wszystkim z lat PRL-u. Dla tych, którzy żyli w tamtych czasach i je dobrze pamiętają to podróż sentymalna w świat spódnic bananowych, Fiata 125p i Malucha, festiwali piosenki i piłkarskiego szaleństwa. Młode pokolenie ma okazję posmakować tamtych klimatów, z dala od tzw. wielkiej polityki. Bo ta mała gdzieś się tam przewija, chociażby w historyjce o pewnym liście protestacyjnym, w anegdocie o polskim polityku, który usilnie próbował wyciągnąć od piosenkarki numer jej telefonu, czy relacji z podróży do tzw. „demoludów” (zdjęcie z komunistycznym przywódcą zza oceanu, zagląającego w dekolt gwiazdy to istna perełka).



„Maryla. Tak kochałam”, reż. Michał Bandurski i Krystian Kuczkowski

Kobieca, zalotna i szalona w życiu prywatnym, a na scenie odważna, ekstrawagancka, nie bojąca się artystycznych eksperymentów, czy kontrowersyjnych kostiumów, z kiczu tworzyła często atut. Ale nie chciała „skosztować tak zwanej życiowej mądrości” i twierdzi, że uczenie się na błędach jest nudne. Czy więc Rodowicz naśladowała teksty swoich piosenek i wprowadzała je w swoje życie, czy też autorki tekstów znały ją na tyle dobrze, żeby inspirować się jej życiem? Może trochę i jedno, i drugie, w każdym razie to właśnie jej piosenki wydają się

być najlepszym tego życia komentarem. I chociaż stroje się zmieniały, długie blond włosy i opadająca na oczy grzywka pozostały niezmiennie. „Dla nas diabeł, dla nas raj, patataj, o patataj, dla nas anioł, dla nas maj, patataj, o patataj...”.

*

Więcej informacji na temat festiwalu:

<https://www.austinpolsishfilm.com/>

*

Zobacz też:

Muzyka na ten świat?

Polska Matka Teresa

Rozmowa z reżyserem Pawłem Wysoczańskim na temat filmu dokumentalnego o lekarce Helenie Pyz, która sama będąc na wózku inwalidzkim, od wielu lat pomaga trędowatym w Indiach.



Paweł Wysoczański

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Na tegorocznym Festiwalu Polskich Filmów w Austin będziemy pokazywać Twój film dokumentalny „Jutro czeka nas długi dzień”. Jest to poruszająca historia lekarki i misjonarki świeckiej, Heleny Pyz, która sama będąc na wózku inwalidzkim, od ponad trzydziestu lat pomaga ludziom w Indiach, w Ośrodku Rehabilitacji Trędowatych w Jeevodaya. Co takiego poruszyło Cię w tej historii, że postanowiłeś ją opowiedzieć?

Paweł Wysoczański:

Najważniejsza jest dla mnie bohaterka Helena oraz to, co uosabia. Poświęcenie drugiemu człowiekowi, gotowość do pomagania na drugim końcu świata – w Indiach. Praca z wykluczonymi i niechcianymi, mimo własnej niepełnosprawności.

Film o Helenie nie jest jednak laurką. To nie jest opowieść o super bohaterce. To dla mnie bardzo ważne. Stawianie pomników w filmie mnie nie interesuje. Helena jest twarda, czasem szorstka, może bezwzględna. Mam nadzieję, że widząc po obejrzeniu filmu zrozumie, dlaczego Helena czasem taka bywa. Rzeczywistość w jakiej żyje moja bohaterka jest twarda. Ona musi wszystkiemu sprostać.

Ośrodek dla trędowatych założył polski ksiądz-misjonarz, pallotyn, dr nauk medycznych Adam Wiśniewski, który zmarł w Jeevodaya w 1987 r. Helena Pyz przyjechała w 1989 r., aby kontynuować jego posłannictwo. Jak Helena Pyz zdobywała zaufanie ludzi z innego dla niej świata?

To dobre pytanie. Sam często je sobie zadawałem. Kiedy Helena przyjechała do Jeevodaya w 1989 roku nie mówiła w hindi, świat Indii był jej zupełnie obcy, opowiadała mi, że kiedy przyjechała było tak gorąco, że pasta do zębów parzyła ją w zęby. Helena jest innego wyznania niż osoby z którymi pracuje, jest wykształconą Europejką pracującą z ludźmi, którzy są często analfabetami. Mimo to jest w Jeevodaya od 33 lat. Jak sama mówi w filmie - jej niepełnosprawność pomaga jej. Chorzy w Jeevodaya nie mogą powiedzieć Helenie: ty nie wiesz jak to jest. Helena przez lata nauczyła się płynnie mówić w języku hindi, ale co najważniejsze - nauczyła się komunikować z miejscowymi dzięki empatii i zrozumieniu, jakie wykształciła w niej jej własna choroba. To jest

silna osoba. Jej wrażliwość jest również silna. Wyjątkowa.



Helena Pyz, kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański



Nandani, kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański

W filmie widać silną więź, którą bohaterka nawiązała m.in. z dziećmi. Wzruszające są sceny z Nandani - dziewczynką, która nie może się z lekarką rozstać i chce z nią pojechać nawet do dalekiej Polski. Jak udało się nakręcić takie głębokie sceny, które wydają się autentyczne, nie inscenizowane?

Nandani rzeczywiście jest skarbem. W sensie ludzkim, ale również na ekranie. To urodzona bohaterka. Nandani zapominała o obecności kamery, nie przejmowała się ekipą, nie zwracała uwagi na operatora, dźwiękowca i reżysera. W filmie nie ma inscenizowanych scen, nic nie zostało wymyślone, nie było scenariusza, ale mimo że byliśmy w Indiach u bohaterki siedem razy - nie wszystkie sceny udało się nam zarejestrować. Niektóre sceny są zatem odtwarzane. Nie jest ich wiele, ale dla dramaturgii filmu zdecydowaliśmy się na taki zabieg. Nie chcieliśmy żadnych „gadających głów” w filmie, żadnych wywiadów.

Film był kręcony głównie w Indiach. Czy tamtejszym ludziom łatwo było zaakceptować, że ich historia stanie się częścią filmu?

Tak. Hindusi kochają oglądać filmy, ale również występować

przed kamerą. Był to nawet pewien problem, ponieważ przy pierwszych wyjazdach do Jeevodaya, liczba dzieci chcących wystąpić w filmie była tak duża, że przed naszą kamerą cały czas ktoś niechciany „występował”, przechodził, machał. Nie tylko dzieci tak reagowały. Wszyscy dorośli z Jeevodaya chcieli być częścią filmu.

Gdzie leży granica pomiędzy tym co prywatne, a tym, co można pokazać. Jak nakręcić prawdziwy film, żeby jednocześnie nie zrobić komuś krzywdy?

Podstawową zasadą w filmie dokumentalnym jest dla mnie nie krzywdzić bohatera. Ja zawsze każdemu swojemu bohaterowi pokazuję swoje filmy przed wypuszczeniem ich w świat. Do Jeevodaya do Heleny przyjechałem po raz ostatni specjalnie po to, aby pokazać jej gotowy film. Nie miała zastrzeżeń.



Kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański



Kadr z filmu „Jutro czeka nas długi dzień”, reż. Paweł Wysoczański

Jak film został przyjęty? Czy słyhać głosy, że film komuś pomógł, że przykład niestrudzonej Heleny Pyz, zainspirował?

Film inspiruje wiele osób. Widzowie zwracają uwagę, że nie mieli pojęcia że są ludzie, którzy poświęcają całe swoje życie, aby ratować innych. Co innego pojechać pomagać na 6 miesięcy życia, co innego spędzić w Indiach 33 lata jak Helena. Dzięki filmowi przybywa też darczyńców Jeevodaya, z datków bowiem Jeevodaya jest utrzymywane.

Byłeś już w Austin z bardzo ciekawym filmem „Jurek” o alpinistce Jerzym Kukuczce. Zresztą każdy Twój film porusza jakiś ważny temat i czegoś uczy. Czy dlatego wybrałeś film dokumentalny jako swoją drogę?

Kocham kino. Filmy dokumentalne realizuję, ponieważ ciekawią mnie prawdziwi ludzie, bohaterowie „z krwi i kości”. Staram się robić filmy dokumentalne tak jak filmy fabularne – aby były wartkie, miały napięcie, dobrze zbudowaną dramaturgię, nie tylko „ciekawego” bohatera. Ciągnie mnie zatem również do filmu fabularnego, który obecnie przygotowuję. Skończyłem pierwszą wersję scenariusza. To będzie współczesna historia rozgrywająca się na Śląsku.

Teraz realizujesz film o słynnym immunologu, Ludwiku

Hirszfeldzie. Czy możemy się spodziewać, że w przyszłym roku zobaczymy ten film na Festiwalu w Austin?

Mam ogromną nadzieję, że film „Mensch” zostanie pokazany w Austin. Ludwik Hirszfeld to niezwykła postać. Inspirująca.

Idealista, którego losy przypadają na I połowę XX wieku. Czasy, w których żył spowodowały, że ciągle był niszczone. Jednak podnosił się po kolejnych tragediach i robił swoje.

Pełnometrażowa wersja filmu pt. „Mensch” będzie dostępna od przyszłego roku, ale już teraz można zobaczyć zwiastun filmu:

hasło: hirszfeld

Więcej informacji na stronie

festiwalu: <https://www.austinpolfilm.com/>

„Jutro czeka nas długi dzień” - zwiastun:

Muzyka na ten świat?



Leszek Możdżer podczas koncertu w Auschwitz, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

Gdy słowa już daremne, myśli daremne, a wyobraźni nie chce się już wyobrazać, jeszcze tylko muzyka. Jeszcze tylko muzyka na ten świat, na to życie.

Wiesław Myśliwski „Traktat o łuskaniu fasoli”

Bożena U. Zaremba *(Floryda)*

Czy muzyka może zmienić nas? Czy muzyka może zmienić świat? Te pytania możemy sobie zadawać oglądając film dokumentalny pt. „**Chopin. Nie boję się ciemności**” w reżyserii i według scenariusza Joanny Kaczmarek, przedstawiający międzynarodowy projekt zagrania kompozycji Fryderyka Chopina przed publicznością zgromadzoną w miejscach szczególnie naznaczonych historią. Główni bohaterowie tego dokumentu to trzech pianiści: Leszek Możdżer, znany polski muzyk jazzowy, Jae-Yeon Won z Korei Południowej, laureat Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ferruccio Busoniego w 2017 r. oraz Fares Marek Basmadji, Syryjczyk polskiego pochodzenia, były pianista koncertowy (m.in. uczestnik XVI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2010 r.), obecnie pracujący w Anglii jako programista.

Mimo geograficznego i kulturowego oddalenia, łączy ich pasja do muzyki, szczególnie do muzyki Chopina, którą tym razem traktują jako narzędzie do osiągnięcia szlachetnych celów: „odczarowanie” miejsc związanych ze zbrodniami wojennymi, krwawymi działaniami militarnymi, albo tragicznymi w skutkach politycznymi konfliktami, w wyniku których zginęły miliony ludzi oraz przyniesienie ulgi ludziom dotkniętym bezpośrednio czy pośrednio tymi tragediami. Osnową opowieści są obrazy

przedstawiające te miejsca – tory kolejowe do byłego nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, potem zniszczone w wyniku kilkuletniej wojny syryjskie miasto Aleppo czy most, który bardziej dzieli niż łączy będące od 70 lat w stanie wojny Koreę Południową i Północną.



Jae-Yeon Won podczas koncertu w Korei, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”



Most dzielący dwie Koree, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

Pianiści mają przed sobą trudne zadanie, ale podchodzą do niego z zapałem i przekonaniem o magicznym działaniu muzyki Chopina. Leszek Możdżer, ćwicząc na pianinie ustawionym na łące, gdzieś na mazurskim odludziu, twierdzi, że przeszłość może być dla nas nauką, a muzyka posiada moc uzdrawiania rzeczywistości i przez to stworzenia jej lepszej wersji. Opowiada o sile wytwarzanego podczas grania rezonansu, który działając na człowieka przynosi spokój i harmonię. Fares Marek Basmadji, pokazany przy instrumencie w swoim londyńskim mieszkaniu, poprzez koncert w Bejrucie chce zwrócić uwagę świata na los uchodźców (historia związana z tym miastem przynosi dodatkowy poziom odniesienia). Jae-Yeon Won, którego

oglądamy w jeszcze innej scenerii, na sali koncertowej, wierzy w terapeutyczne działanie muzyki i ma nadzieję muzyką pomóc ludziom ukoić ich ból, choćby na chwilę. Czy im się to udaje? Na samym początku filmu dowiadujemy się, że został on zrealizowany w 2020 r. podczas trwającej pandemii, której ograniczenia w widoczny sposób narzuciły formę całego projektu. W momencie kulminacyjnym, każdy z pianistów gra ten sam utwór Chopina, *Scherzo No. 3 cis-moll, Op. 39*, dla bardzo skromnej garstki słuchaczy w otwartej przestrzeni. Ich reakcja może pomóc ocenić sukces projektu. W końcu „ratując jedno życie, ratujesz cały świat”.



Fares Marek Basmadjj podczas koncertu w Bejrucie, kadr z filmu „Chopin. Nie boję się ciemności”

Film stara się zwrócić uwagę na uniwersalność przedstawionych losów i sytuacji pokazując podobieństwa, np. w doświadczeniu

wojennej traumy, która przechodzi na kolejne pokolenia, czy też w emigracyjnym losie i wielokulturowym pochodzeniu Chopina i Basmadiego. Pewne paralele pokazuje przez zestawienie wizualne, np. drutu kolczastego wokół Auschwitz z podobnym, ustawionym przy granicy koreańskiej albo z... pięciolinia. Z drugiej strony, pokazuje kontrasty, które uwypuklają koszmar historii: czyste, zadbane angielskie miasto z jednej strony i gruzy w Aleppo i slumsy z uchodźcami syryjskimi w Libanie z drugiej, albo rozdźwięk między pięknem natury a surowym wnętrzem obozowych baraków. Elementem scalającym film jest muzyka, nie tylko Chopina, ale także zaaranżowane przez Leszka Możdżera tło muzyczne, w którym zachodnia melodyka miesza się z bliskowschodnimi rytmemi i skalą pentatoniczną dawnych kultur Azji, podkreślając tym samym jedność w różnorodności.

To przeplatanie i łączenie się historii i kultur znakomicie ilustruje scena, w której Fares Basmadji przygotowuje się do koncertu i prezentuje do kamery haftowany w tradycyjne wzory syryjskie kaftan, zaprojektowany przez jego matkę, Polkę. Z komentarza pianisty dowiadujemy się, że zawsze przywiązywała dużą wagę do tego, by pielęgnował swoje korzenie, zarówno polskie, jak i syryjskie. Z namaszczeniem wygląda piękny kaftan, a potem z równym skupieniem go zakłada, upewniając się, że dobrze leży. W tym przywiązaniu do tradycji połączonym z szacunkiem dla historii, muzyki, słuchacza i wreszcie dla podniosłości chwili jest coś z nastroju modlitwy.

Mnie jednak ciągle niepokoi myśl czy muzyka może pozytywnie wpłynąć na postawy moralne. Od osiemdziesięciu lat zastanawiamy się nad tym, jak to możliwe, że ten sam naród wydał kompozytora „Wariacji Goldbergowskich” jak i barbarzyńców, którzy zaplanowali i wprowadzili w życie niespotykane do tej pory ludobójstwo. Co więcej, mordując innych, potrafili jednocześnie Bachem się zachwycać, wzruszać, pewnie nawet grywać. Być może od muzyki możemy jedynie oczekiwać, że da nam możliwość ucieczki, gdy „słowa już daremne”. A wartość filmu leży między innymi w tym, że inspiruje do tego, by dopisać jego dalsze odsłony, a przesłanie sprowadzić na własne podwórko.

*

Film będzie można zobaczyć podczas 17 Festiwalu Polskich Filmów w Austin.

Więcej informacji na stronie

festiwalu: <https://www.austinpolsishfilm.com/>

Film „O zwierzętach i ludziach” w amerykańskich kinach



Film dokumentalny „O zwierzętach i ludziach” w reżyserii

Łukasza Czajki, którego koproducentem jest Telewizja Polska, zobaczą widzowie w USA. Pokazy filmu odbędą się 22 czerwca 2021 r. w ponad 750 amerykańskich kinach. Dystrybucję kinową filmu prowadzi Biuro Sprzedaży i Współpracy Międzynarodowej TVP.

Film „O zwierzętach i ludziach” opowiada historię polskiego małżeństwa Żabińskich, którzy podczas okupacji ocalili przed śmiercią setki Polaków i Żydów. Jan Żabiński, twórca i wieloletni dyrektor warszawskiego zoo, wraz z żoną Antoniną w czasie wojny ukrywał na terenie opustoszałego zoo szukających schronienia Żydów oraz żołnierzy polskiego podziemia. Goście przebywali w prywatnym domu Żabińskich na terenie placówki i na zapleczu wybiegów dla zwierząt nawet przez wiele miesięcy. W sumie małżeństwo dało schronienie ok. 300 osobom – dokładna liczba jest nieznana.

Z materiałów archiwalnych, fragmentów inscenizowanych wypowiedzi świadków i ocalonych powstała niezwykła opowieść o odwadze i pasji, będąca też refleksją na temat losu, który dzieli ludzi i zwierzęta. W filmie wykorzystane zostały zarejestrowane rozmowy z ostatnimi żyjącymi świadkami zdarzeń, m.in. Moshe Tiroshem, ocalałym dzięki kryjówce w zoo, a także nigdy wcześniej niepublikowane filmy archiwalne, pokazujące rodzinę państwa Żabińskich, ich willę oraz zoo.

Film zostanie zaprezentowany amerykańskim widzom jednego dnia, 22 czerwca br., w około 750 kinach w USA, m.in. w największych sieciach kin, takich jak: Regal Cinemas, AMC i Cinemark.

Organizatorem pokazów filmu w USA jest firma Fathom, jeden z czołowych dystrybutorów kinowych w USA oraz największy dystrybutor filmów dokumentalnych i wydarzeń live.

Dokument „O zwierzętach i ludziach” jest laureatem licznych nagród, m.in. nagrody dla najlepszego filmu artystycznego na MFFD w Kantonie w 2019 roku, Nagrody Specjalnej Jury Festiwalu Filmu Polskiego w Ameryce w 2019 roku oraz nagrody Bei Doc na Bellaria Film Festival w 2020 roku. Film został wyróżniony na Ogólnopolskim Festiwalu Filmowym „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” w 2020 roku za „artystyczne ukazanie czasów, w których ratowanie życia groziło karą śmierci”.

Producentem filmu na podstawie scenariusza i w reżyserii Łukasza Czajki jest Anna Wereda (Autograf). Koproducentami są: Telewizja Polska, Mazowiecki Instytut Kultury, Mazowiecki i Warszawski Fundusz Filmowy, Filmoteka Narodowa - Instytut Audiowizualny, Narodowe Centrum Kultury, MX35.

Więcej wiadomości na stronie: <https://ofanimalsandmen.com/>

*Informacja prasowa otrzymana z Konsulatu Generalnego
Rzeczypospolitej Polskiej w Houston.*

Zwiastun:

Filmy dokumentalne na temat przemian w Polsce lat 80. i 90.

XV Festiwal Polskich Filmów w Austin, Teksas



Kadr z filmu „My, Naród”, Ronald Reagan i Lech Wałęsa
„MY, NARÓD,,

**Film dokumentalny, 2019 (58 min.), dostępny on-line 14 -
20 listopada 2020 r. na platformie APFF, na terenie USA.**

Reżyseria: Ewa Ewart, **scenariusz:** Jacek Stawiski,
zdjęcia: Mateusz Kruszelnicki, Maciej Grubiak,
muzyka: Szymon Nidzworski.

W filmie została pokazana historia trzydziestu lat polskiej transformacji, zapoczątkowanej częściowo wolnymi wyborami do parlamentu, opowiedziana z zachodniej perspektywy, ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką Stany Zjednoczone odegrały w tym procesie.

Historyczne wybory 4 czerwca 1989 roku doprowadziły do upadku komunizmu nie tylko w Polsce, ale także wywołały efekt domina w całym regionie – od obalenia Muru Berlińskiego po rozpad Związku Radzieckiego.

W listopadzie 1989 r. Lech Wałęsa, którego kluczowa rola w tym procesie jest niekwestionowana, a który później stał się pierwszym prezydentem postkomunistycznej Polski, wygłosił historyczne przemówienie w amerykańskim Kongresie. Pokazana jest niezwykle ciekawa postać tłumacza Lecha Wałęsy, dziennikarza Jacka Kolabińskiego.

Lech Wałęsa był jedynym Polakiem i trzecią osobą w historii Ameryki, która przemawiała jako prywatny obywatel.

Film ujawnia nieznane kulisy słynnego wystąpienia Lecha Wałęsy w Kongresie USA w 1989 r. oraz unikalny, zapomniany i nie pokazywany wcześniej materiał archiwalny.



Kadr z filmu „My, Naród”



Ewa Ewart

EWA EWART

Jest absolwentką iberystyki Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 80. XX wieku pracowała jako tłumaczka i dziennikarka dla hiszpańskiej agencji prasowej EFE z siedzibą w Warszawie. Po wyjeździe z Polski w połowie lat 80., kontynuowała współpracę z EFE w Londynie.

W latach 1985-1990 przebywała w Waszyngtonie, gdzie m.in. była korespondentką Sekcji Polskiej radia BBC i nadawała reportaże o procesie przemian w Europie Wschodniej z perspektywy amerykańskiej. W 1990 r. przeniosła się do Moskwy, gdzie pracowała jako producentka newsów dla amerykańskiej stacji telewizyjnej CBS.

W 1993 r. powróciła do Wielkiej Brytanii i podjęła pracę w telewizji BBC w Londynie. Pracowała dla flagowych programów dokumentu społeczno-politycznego, takich jak *Assignment*, *Correspondent* oraz *This World*.

Jest wielokrotnie nagradzaną reżyserką i producentką filmów dokumentalnych. Specjalizuje się w filmach przełomowych, zrealizowała wiele dokumentów śledczych, politycznych oraz programów poruszających kwestie społeczne.

W 2009 r. otrzymała nagrodę im. Andrzeja Woyciechowskiego za cykl: „Dokumenty Ewy Ewart” emitowane w TVN24. Jest laureatką nagrody Wiktor za rok 2009 w kategorii: twórca

najlepszego programu telewizyjnego.



„AMNEZJA„

Film dokumentalny, 2019 (41 min.), dostępny on-line 14 - 20 listopada 2020 r. na platformie APFF, na terenie USA.

Scenariusz i reżyseria: Maciej Kuciel, ***zdjęcia:*** Piotr Wacowski, Witold Nogiec, ***muzyka:*** Wojciech Borek, Bartosz Gwóźdź, Grzegorz Zmarz.

Kazik, Muniek i Liroy. Trzech muzyków obserwujących i prezentujących przez ostatnie 30 lat polską rzeczywistość w dokumencie TVN „Amnezja” opowiada subiektywną wersję historii. Na podstawie życiowych doświadczeń, obserwacji sceny politycznej, z perspektywy trzech dekad pokazują sukcesy i porażki uwolnionego od komunizmu kraju.

Teledyski, unikatowe archiwalia Instytutu Pamięci Narodowej, zdjęcia agencyjne i prywatne oddają atmosferę minionych lat. Do dzisiaj rozgrzewające emocje polityczne rozmowy opozycji z komunistami w Magdalence i przy okrągłym stole, pierwszy niekomunistyczny premier Tadeusz Mazowiecki, rodzący się na straganach polski kapitalizm i inne wydarzenia tych czasów połączone z bezkompromisowymi tekstami bohaterów dokumentu tworzą konstrukcję filmu.

Od przełomowego 1989 roku obserwowanego przez Muńka z perspektywy zarobkowego emigranta, poprzez rodzący się kapitalizm widziany z kieleckiego osiedla przez rapera Liroya aż po rozpad strony opozycyjnej na dwa zaciekle zwalczające się plemiona, o którym śpiewa Kazik.



dr z filmu „Amnezja”, Kazik (z lewej)



Kadr z filmu „Amnezja”, Liroy



Reżyser Maciej Kuciel

MACIEJ KUCIEL

Z wykształcenia jest inżynierem o specjalności fizyka medyczna i dozymetria; dziennikarz, od 17 lat związany z telewizją TVN i jej programami interwencyjnymi oraz śledczymi Uwaga! i Superwizjer. Współpracował z krakowskim dodatkiem „Gazety Wyborczej”, działem prawnym „Rzeczpospolitej” i Radiem Kraków. W 2009 roku wspólnie z Szymonem Jadczakiem został nagrodzony Grand Press w kategorii *news* za reportaż „Dobre, bo szwedzkie”. W 2012 roku wspólnie z Danielem Liszkiewiczem został nagrodzony przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

za cykl reportaży ujawniających przywiezienie do Polski z Ukrainy tysięcy ton rakotwórczych odpadów chemicznych.

Kartki z życia filmowca. Michał D. Adamski.



Michał D. Adamski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jest pan filmowcem-pasjonatem. Widać to w pana filmach, w bogactwie ich treści, w chęci utrwalenia zjawisk ważnych i często niepowtarzalnych, w rzetelnej dokumentacji historycznej. Skąd u pana ta wielka pasja, której jest pan wierny już ponad 30 lat?

Michał D. Adamski:

Myślę, że przyczyn tej pasji należy się doszukać we wszystkim,

co przeżyłem podczas II wojny światowej i po wojnie. Muszę o tym szerzej opowiedzieć.

Moje dzieciństwo w Sieradzu i formalną edukację przerwała wojna w 1939 roku. W wieku trzynastu lat, parę dni przed Wielkanocą 1942 roku, zostaliśmy wraz z całą rodziną deportowani przez żołnierzy niemieckich z rodzinnego domu i wywiezieni do niewolniczej pracy w Niemczech. Zmuszony byłem do ciężkiej pracy jako dorosły, wśród obcych, zdany nieraz na kaprysy okrutnych niemieckich majstrów i wciąż niedożywiony. Pracowałem najpierw u niemieckiego bauera, po sezonie letnim przy karczowaniu lasu w górach Hartzu, a potem ostatecznie przeniesiony zostałem do fabryki w Sangerhausen w Saksonii. Moją walkę o przetrwanie fizyczne umilałem sobie snuciem fantastycznych marzeń, co będę robił po wyzwoleniu, gdy Niemcy przegrają wojnę, a ja powrócę do domu w Sieradzu w wolnej Polsce.

12 czy 13 kwietnia 1945 roku przyszło wyzwolenie, do Sangerhausen wkroczyły wojska amerykańskie. Ale radość nas - wyzwolonych z obozów niewolniczej pracy i obozów koncentracyjnych, była niestety krótkotrwała. Ponieważ po latach przerwy wznowiony został dostęp do komunikatów radiowych i polskich programów BBC, zaszokowała nas podawana tam wiadomość: Polskę "wyzwoli" Sowieci. W kraju trwają aresztowania AK-owców, bezsilnie protestuje prawowity

Rząd Polski w Londynie. Wkrótce ma być uznany przez naszych zachodnich sprzymierzeńców, Anglię i Stany Zjednoczone – Ludowy Rząd Jedności Narodowej – kukiełkowy twór Stalina. Przyjeliśmy to jak nową Sowiecką okupację Polski. Wobec tego większość z nas – wyzwolonych z obozów i uwolnionych od niewolniczej pracy w Niemczech, doświadczonych przez ostatnie 5 lat prześladowaniami pod okupacją totalitarnych rządów hitlerowskich Niemiec, mając w perspektywie niemiernie okrutną, okupację stalinowskiej Rosji, zdecydowała się nie wracać do Ludowej Polski. Podobnie zdecydowano we Włoszech lub Anglii, wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, teraz już niepotrzebnych sprzymierzeńcom i zdemobilizowanych.

Nazwani uchodźcami, osobami bez kraju, zgromadzeni w wielkich obozach D.P. (czyli obozów dla **dipisów** od ang. *displaced persons* – osoby przemieszczone , przyp. red.) , zostajemy w zachodnich Niemczech. Większość z nas wegetuje przez parę lat. Niektórzy zmuszeni beznadziejnością życia i brakiem perspektyw wrócili do “bierutowskiej Polski”. Jednak ja, wraz z szeregiem innych młodych osób, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, wykorzystujemy ten czas, aby wrócić do szkoły. Na terenie obozu D.P. Durzyn-Wildflecken w Bawarii w przyspieszonym tempie zrobiłem kilka klas gimnazjum. Po roku wyjechałem do Esslingen, k. Stuttgartu, gdzie w budynku miejscowej niemieckiej Politechniki od października 1945 roku zaczęła działać Polska Wyższa Szkoła Techniczna,

zorganizowana przez wyzwolonych z niemieckich obozów polskich naukowców. Zostałem tam przyjęty na semestr wstępny inżynierii cywilnej.

W szkole tej poza semestrem wstępnym, z przewidywanych do dyplomu sześciu semestrów, ukończyłem zaledwie trzy dalsze semestry. Od wyzwolenia tak w obozach D.P., jak w naszej szkolnej bursie na studiach przez jakieś dwa lata nieźle utrzymywała nas UNRA. Po sierpniu 1947 organizację tę rozwiązano, opiekę nad uchodźcami przejęło IRO, której głównym celem stało się rozładowanie problemu D.P. w Zachodnich Niemczech i najlepiej wysłanie wychodźców wschodnioeuropejskich ponownie do ich własnych krajów pod panowanie Sowieców. Zaczęto więc „przykręcać śrubę”. Ze względu na różne następujące potem szykany - wyrzucenie nas z bursy czy akademika oraz ostro pogarszające się warunki utrzymania, a przede wszystkim brak pieniędzy na jedzenie, zmuszony byłem zrezygnować z czwartego semestru PWST w Esslingen i zacząłem się starać o wyjazd jednym z pierwszych transportów na emigrację do Kanady.

Po wylądowaniu w roku 1948 r., jako 20 letni imigrant bez znajomości języka angielskiego, który przyjechał na roczny kontrakt fabryczny w małej miejscinie w Kanadzie, o powrocie na studia nie było mowy. Nawet gdy po trzech latach przeniosłem się do większego Toronto, gdzie był duży campus uniwersytecki i

parę wyższych uczelni, też mi się nie udało powrócić na studia, ponieważ utrzymywałem się z własnych zarobków. Poza tym był to okres nasilenia tzw. "zimnej wojny" i zarówno wśród spotykanych rodzimych Kanadyjczyków, jak i w prasie, radiu oraz miejscowej telewizji, zaczęły się pojawiać zarzuty, że Polska to kraj komunistyczny, pomagający sowieckim szpiegom, etc. Po tym, co osobiście doświadczyłem w czasie i po II wojnie światowej, po okropnej zdradzie naszego kraju w Teheranie i Jałcie oraz oddaniu Polski przez Roselvelta i Churchila pod jarzmo Stalina, te komentarze wydały mi się skrajną obelgą. Nie chciałem już być inżynierem, lecz pisarzem i autorem książek, który by światowemu czytelnikowi przedstawił niesprawiedliwość jaką wyrządzono Polsce.

Okazało się jednak, że nie umiem pisać ani po angielsku, ani po polsku. Po kilku nieudanych próbach publikacji moich "stories" zdecydowałem się pójść na kilkutygodniowy kurs filmowy na Uniwersytecie York. Film wydawał mi się bardziej odpowiednim medium, za pomocą którego będę mógł przedstawić swoją wizję świata. Po ukończeniu tego kursu swoim ręcznym 16 mm. Boleksem, ze znacznym uszczerbkiem ciężko zarobionych funduszy, zrealizowałem mój pierwszy, ponad godzinny film w języku angielskim: "The Spirit of Poland". Okazał się jednak „kinematograficznie” słabym i dalekim od "hиту" i nie tylko widzowie, ale po pewnym czasie i ja nie chciałem go już oglądać.

Ale po pewnym czasie nabrał pan wprawy i teraz ma pan już na swoim koncie duży dorobek, a pana filmy ogląda się z wielkim zainteresowaniem. Otrzymał pan też wiele nagród (np. nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Jorku w 1977 r. i grant z Ontario Arts Council), jest pan członkiem Toronto Movie Club, Międzynarodowej organizacji ASIFA i CO-OP filmowej itd.

Tak to prawda, choć o moim członkostwie w Toronto Movie Club, Międzynarodowej Organizacji ASIFA i CO-OP mogę powiedzieć w czasie przeszłym, gdyż obecnie nie płacę składek i oficjalnie członkiem już nie jestem. W roku 1975 otrzymałem jedyny grant z Ontario Arts Council na zrobienie filmu, a w roku 1977 nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Yorku za Film "Mery Christmas". Potem jeszcze szereg mniej ważnych nagród za najlepsze filmy roku z Toronto Movie Club, z Canadian International Film Festival w Ottawie i Society of American Amateur Cinematographers, a ostatnio w roku 2004 nagrodę od Canadian National Film Board za najlepszy amatorski krótki film "Toronto Parks Rhapsody". Niemniej jednak z biegiem lat wysyłanie filmów na festiwale, uważam za marnowanie czasu.

Na czym polega praca niezależnego producenta filmów dokumentalnych?

Przede wszystkim na odnalezieniu odpowiedniej formuły czy tematu do filmu, który nie tylko pozwoli twórcy przekazać jego obserwacje i uczucia, ale też uczyni zapis na taśmie przemawiającym do przyszłych widzów i nabywców.



Michał D. Adamski.

Pana filmy dotyczą różnych obszarów tematycznych. Bardzo ważnym obszarem jest Polska historia, poszukiwanie śladów polskości w Kanadzie (a także w Wilnie na Litwie). Powstał też film o deportacji 1.5 miliona

Polaków z Polskich Kresów na Syberię w latach 1939-41, p.t. "Rescued from Death in Siberia". Odszukał pan naocznych świadków i zapisał na taśmie filmowej bezcenny materiał. Proszę opowiedzieć o tym filmie, jego zamyśle i zamierzeniu.

Film przedstawia osobiste przeżycia kilkunastu osób wywiezionych na Syberię i właściwie skazanych tam na powolną zagładę. Jednak kaprys losu sprawił, że zostali cudownie uratowani. Tym kaprysem był napad Niemców na Sowiecką Rosję w roku 1941 i w konsekwencji Pakt Sikorski - Majski. Co mnie skłoniło do realizacji tego filmu? W Toronto osiedliło się setki Polaków, cywili i byłych żołnierzy Polskiego Drugiego Korpusu gen. Andersa we Włoszech, którzy przeszli przez Sowiecką gehennę. Więc temat ten aż się prosił o podjęcie.

Proszę opowiedzieć o ludziach, do których pan dotarł podczas kręcenia filmów o śladach polskości za Oceanem.

Jednym z najciekawszych osób jakich udało mi się sfilmować był Stanisław Krzysztof Jasiński. Występuje on w moim filmie "Rescued from Death in Siberia" i w reportażu o nim "Od Imigranta do Milionera". Jako 17-letniemu młodzieńcowi udało się uciec z Syberii. Niedługo po tym, z domu w okolicach Krosna, został wywieziony do pracy niewolniczej w Niemczech. W roku 1947 wrócił do Polski, skończył studia inżynierskie, został

kierownikiem zespołu, który projektował pierwsze polskie koparki. Za swe przemysłowe dokonania został w Belwederze odznaczony przez Władysława Gomułkę orderem Polski Ludowej. Ale potem sytuacja się odwróciła. Zagrożony aresztem za wyrażenie pewnych krytycznych opinii o partyjnych osobistościach, musiał uciec wraz z żoną na Zachód. Przyjechał bez grosza do Kanady. Ciężką pracą przez dwadzieścia lat dorobił się dużej fabryki produkującej specjalistyczne maszyny i został kilkakrotnym milionerem. Był też wielkim filantropem, przekazał na cele dobroczynne parę milionów dolarów. Umarł na raka w wieku 74 lat.

Drugi obszar pana filmowych działań, to filmy krajoznawcze pokazujące piękno Kanady, Polski, Europy, różne ciekawe obiekty historyczne i architektoniczne, mozaikę kulturową, a także bogactwo przyrody. Te filmy też mają bogate tło historyczne.

Historia zawsze mnie interesowała i filmując jakieś miasta czy kraje uważam za konieczne, aby nawiązać do przeszłości, pokazać jak dany obszar się rozwijał pod względem i gospodarczym i kulturowym, kto tam mieszkał i jak żył, w jakie historie polityczne był uwikłany itd. Tak samo odnoszę się do przyrody i jej praw.

Czy któryś z tych filmów jest pana ulubionym?

Lubię filmy, które poza pięknym wizualnym materiałem i udanym technicznym wykonaniem przemawiają jeszcze do widza swoją treścią. Z filmów w mojej realizacji uważam za najbardziej udane: “Warsaw, Past and Present”, “For Your Freedom and Ours”, “Rescued from Death in Siberia “ i “The Betrayal of Poland”.

Czy kręci Pan na raz kilka filmów na różne tematy, czy w danym momencie zajmuje się Pan tylko jednym?

Wolę koncentrować się na jednym temacie. Niemniej jednak nie zawsze mi się to udaje. Gdy nie mam wystarczającego materiału do filmu, nad którym w danym momencie pracuję, a tymczasem uzyskam płatne zamówienie na łatwiejsze do zrealizowania tak zwane “Events film”, np. sfilmowanie jakiejś uroczystości, akademii, czy ważnego odczytu, odkładam nieraz pracę nad filmem, którego montaż i opracowanie zajmuje mi często miesiące, na późniejszy czas i przechodzę do pracy nad bardzo pilnym i z reguły łatwiejszym tematem.



Z Kamera przez Kanadę

Atlantyckie i Centralne Prowincje

Zwiedzamy Kanadę od historycznej francuskiej fortecy Louisburg w Cape Breton, N.S. poprzez Wyspę Księcia Edwarda, New Brunswick, półwysep Gaspé, prowincje Quebec i Ontario aż do wodospadów Niagary i Toronto.

Filmujemy sławne turystyczne szlaki i mało znane piękne zakątki. Chodzimy po polach dawnych bitew i odkrywamy historię Kanady i jej pierwszych pionierów. Odwiedzamy stare forty i nowoczesne miasta Halifax, Saint John, Fredericton, Quebec, Montreal, Ottawa, Toronto i szereg mniejszych uroczych miejscowości jak Niagara on the Lake i Ontaryjskie Kaszuby.

Kamera i Komentarz: Michał Adamski

Współpraca: Sabrina Adamska

MDA VIDEO PRODUCTIONS

TORONTO, ON, CANADA

Tel. 416-423-3726

Website: www.mdavideo.com

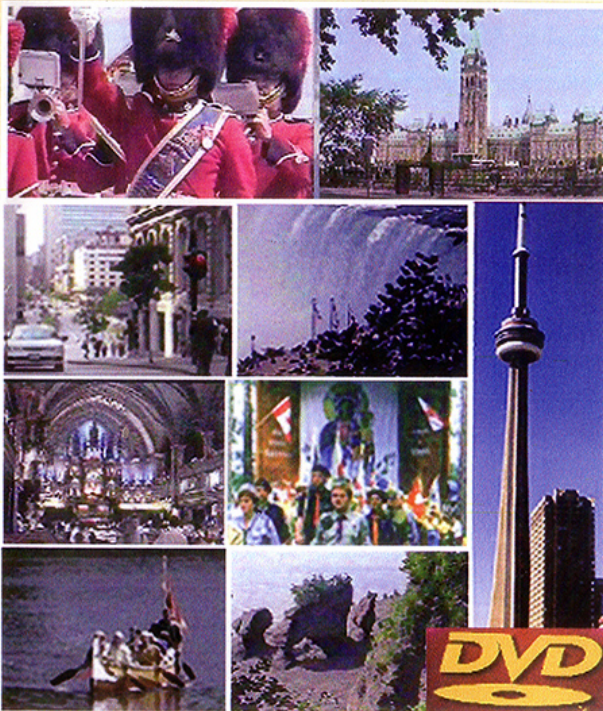
E-Mail: madamski@sympatico.ca



Z Kamera przez Kanadę I

105 min.
NTSC

MDA DVD Collection



Z Kamera przez Kanadę

Atlantyckie i Centralne Prowincje





Z Kamera przez Kanadę

Cześć II, Zachodnie Prowincje

Zwiedzamy zachodnie cztery prowincje Kanady. Od Fort Williams w pn. Ontario do Victorii w Brytyjskiej Columbi. Nowoczesne miasta jak Winnipeg, Regina, Calgary, Vancouver, Victorie; stare forty Northwest i Hudson Bay Co. i interesujące farmerskie osiedla. Przejazdzamy przez prerie, majestatyczne Góry Skaliste i piękne narodowe parki, Banff, Lake Louise, Jasper i chodzimy po Athabasca glacier. Odkrywamy historie tych prowincji i ogromny wkład w ten kraj jej pierwszych pionierów, Indian, Metysów i imigrantów różnych narodowości. Zaglądamy do jedynego polskiego muzeum osadnictwa w Cooks Creek, olbrzymich ukraińskich świątyn i chińskich "chinatowns" z pięknymi ogrodami Dr. Sun Yat Sen. Razem 1 godz. 38 min. oryginalnych krajobrazów i ciekawych informacji o zachodniej Kanadzie.

*Kamera i Komentarz: Michał Adamski
Współpraca: Sabrina Adamska*



**MDA VIDEO PRODUCTIONS
TORONTO, ON, CANADA**

Tel. 416-423-3726

Website: www.mdavideo.com

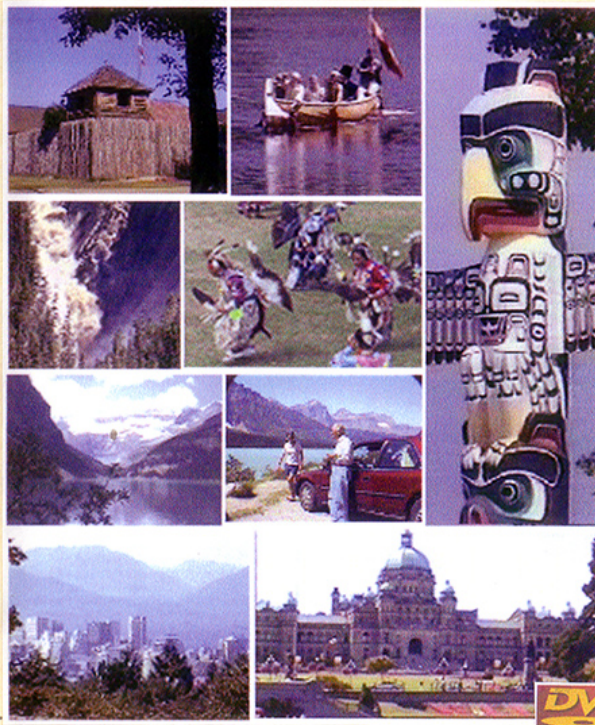
E-Mail: madamski@sympatico.ca

Copyright MDA Video Productions



Z Kamera przez Kanadę II

MDA DVD Collection



98 min.

NTSC

Z Kamera przez Kanadę

Cześć II, Zachodnie Prowincje

Filmy na jaki temat chciałby pan jeszcze nakręcić?

Mam na warsztacie kilka zaczętych tematów. Film o Dolnym Śląsku, Polskie Zamki, Polskie Pomorze. Również w planach film o Lwowie, skąd niedawno powróciłem z wizyty. Mam także w zamyśle ogólny krajoznawczy film o Polsce. Zebrałem też sporo materiału na film o Meksyku. Ale ze względu na zaawansowany już wiek i moje zdrowie, nie wiem czy wszystkie te projekty doprowadzę do końca.

Do kogo są skierowane pana filmy i gdzie je pan pokazuje?

Filmy w języku polskim kieruję do polskiego widza „at large”. Czasami w urywkach dostają się do telewizji. Okresowo pokazuję je także w salach SPK w Toronto, w London - Ontario, w Welland i innych polskich skupiskach. Ale największy oddźwięk wzbudzają moje filmy z narracją angielską wśród młodszego, drugiego i trzeciego pokolenia pochodzenia polskiego, wychowanego już w USA, Angli, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii. Zamawiane na dyskach lub kasetach przez moją *website* takie filmy jak: “The Betrayal of Poland”, “Rescued from Death in Siberia”, “For Your Freedom and Ours”, w archiwalnym metrażu, prezentują fragmenty oryginalnych wypadków i naświetlają zawiłości polskiej burzliwej historii z XX wieku, mówiącemu już tylko po angielsku nowemu pokoleniu. Za te filmy na DVD dostaję przez e-mail dziesiątki pochlebnych uwag od ludzi polskiego pochodzenia z całego anglojęzycznego świata. A okazyjnie również z Południowej Afryki, Holandii, Estoni i Izraela. Czasami z Polski przez Internet dostaję również prośbę o jeden z moich filmów. Np. ks. proboszcz parafii z okolic Białegostoku napisał do mnie, że odkrycie w Internecie i obejrzenie mojego filmu o Wilnie było dla niego i jego parafian pochodzących z Wilna wielkim wydarzeniem. Przez parę lat bowiem szukał w Polsce bezowocnie podobnego filmu i nie mógł znaleźć. Zwrócił się też do mnie maturzysta z Konstancina pod Warszawą z prośbą o film na temat Polonii Kanadyjskiej.

Filmy o polskich dziejach XX wieku prezentuję także gratisowo

dla różnych uczelni, uniwersytetów i bibliotek. Natomiast Miejska Biblioteka w Toronto już od lat corocznie zakupuje ode mnie szereg moich dokumentalnych filmów dla swoich dwudziestu filii. Podobnie większość moich filmów nabywa już regularnie Instytut i Biblioteka Polska przy Uniwersytecie McGill w Montralalu.

Wywiad był przeprowadzony w 2006 r. Michał D. Adamski zmarł w 2015 r.

Filmy Michała D. Adamskiego w języku polskim:

Część 1. "Z Kamera przez Kanadę". Część 1, Atlantyckie i Centralne Prowincje.

Część 2, Zachodnie Prowincje. Film piękno i dzieje Kanady od Atlantyku po Pacyfik.

„Za Naszą i Waszą Wolność” - 50 lat walki o Wolną Polskę. Lata 1939 - 1989 przedstawione w oryginalnym, archiwalnym metrażu.

„Napad Niemiecko - Sowiecki na Polskę” - wrzesień 1939.

„Józef Piłsudski i Druga Rzeczpospolita” - lata 1918 - 1939.

„Długi Marsz do Wolności” - dzieje AK i tragedia Powstania Warszawskiego.

„Strażnicy Polskiej Spuścizny” - film z kartek Polonii kanadyjskiej i amerykańskiej.

„Na Ontaryjskich Kaszubach” - reportaż z malowniczych Ontaryjskich Kaszub i organizacji Harcerstwa Polskiego w Kanadzie.

„Warszawa: Wczoraj i Dzisiaj”.

„Pomorze Gdańskie” - dzieje i piękno Gdańska i Pomorza.

„Zachodnie Pomorze i Wielkopolska” - podróż z kamerą od Świnoujścia po Poznań.

„Wilno, w poszukiwaniu polskiej spuścizny”

„Praga, Wiedeń i Budapeszt” - wideoreportaż z tych pięknych miast centralnej Europy poprzez wieki często połączonych z Polską wspólną historią.

„Archiwa Tajnej Policji w Polsce i Lustracja” - według Dr. Marka

Chodakiewicza.

„Fundacja Władysława Reymonta” - kto i kim jest w tej zasłużonej Fundacji Związku Polaków w Kanadzie.

„Wybaczyć nie Znaczy Zapomnieć” - krotki wideoreportaż z wizyty ks. Zdzisława Peszkowskiego w Toronto, Kanada.

Filmy z komentarzem w języku angielskim:

„For Your Freedom and Ours” - dokumentalny zapis 50-letniej walki o Wolną Polskę zakończonej paradą kombatantów w Wolnej Polsce w roku 1992.

„Rescued from the Death in Siberia” - dokumentalny film oparty na przeżyciach szeregu osób deportowanych w latach 1939 - 1941 ze wschodnich kresów Polski na Syberię.

„The Betrayal of Poland” - Polska najwierniejszy sojusznik zdradzony przez swych zachodnich sprzymierzeńców w Teheranie i Jałcie.

„Katyń Remembered” - poświęcenie Pomnika Katyńskiego w roku 1980 w Toronto i do obecnej chwili niestrudzone domaganie się Polonii świata o oficjalne ujawnienie sprawców tej ohydnej zbrodni.

„Krakow and the Carpathian Fothhills” - wideoreportaż z historycznej stolicy Polski i odkrywanie pięknych zakątków południowej Polski włącznie z Wieliczką i Zakopanym.

„Warsaw, Past and Present” - sceny z niepokonanej stolicy Polski jaka była i obecnie jest. Zniszczona wiecej jak Hiroszima i po upadku Powstania w roku 1944 rozkazem Hitlera skazana na wymazanie z map Europy i po wojnie ofiarna praca narodu ponownie odbydowana, obecnie znow zadziwia bogactwem historycznych zabytkow ktore jak mityczny Feniks powstały z popiołów.

“Cuba, In Search of the Sun”.

“The Taste of Italy “.